

Wynalezienie prasy w XVIII wieku spowodowało, że przekazywanie informacji stało się szybsze niż dostarczanie jej przy pomocy umyślnego. Jednak odkąd nastąpiły takie frajdy, jak telewizja, radio, zaś jeszcze później - Facebook, zaczęło się zbiorowe narzekanie na podejrzaną jakość i standaryzację pomyłek.

Mowa tu o źródłach, od których można by oczekiwać rzetelności w podawaniu wyłącznie sprawdzonych faktów. Można by, ale nie idzie, gdyż nadaremnie alarmują językoznawcy, iż niektórzy (na szczęście wciąż nieliczni), dzisiejsi żurnaliści używają niewiele słów, piszą niegrammatycznie, łamaną anglopoliszczyzną, a ich teksty nie są poddawane weryfikacji.

Mowa tu nie o plotkarskich magazynach zajmujących się newsami o tym, kto z kim żyje i jak pięknie mu się nie powodzi. O śmietnikowych periodykach rozsiewających niedyskretne i mało subtelne rozważania o rozwodach, zdradach i skandalach. Od takich, nastawionych na podglądanie cudzych niepowodzeń, oczekiwać powściągliwości, nie sposób; obowiązują w nich żelazne zasady polegające na ich braku.

*

Poważne przekąźniki unieważniły swoją dotychczasową rzetelność: zaraziły się od plotkarskich magazynów i przejęły ich nawyki, a miast podwyższyć poziom swoich usług, obniżyły loty wprowadzając do sprawdzonych wiadomości - sprawozdania prosto z magła.

Wnet lubie plotki i wszeteczne poliszynele jęły się rozprzestrzeniać po gumnach i strzechach, a zasłyszane zwierzenia zajęły miejsce publicznych widowisk z szubienicznikami w roli głównej. Barbarzyńskie imprezy i pikniki z atrakcjami w postaci łamania kołem, ćwiartowania i włóczenia flaków po ulicach, zastąpiono łagodniejszymi formami okrucieństwa: publiczną *wiwisekcją* cudzych życiorysów.

*

Pod pozorem troski o szarego obywatela, do informacyjnego repertuaru weszły obwąchiwania i ujeżdżania po losie tych, co tego nie chcą, a dziennikarskie zainteresowania wzbogaciły się o donosy, posądzenia i szukania potencjalnych dziur w moście.

Zazwyczaj prywatne, przeważnie intymne, namiętne drastyczne i z nutą pikanterii, ujawniane tajemnice małżeńskiej alkowy, niemiłosiernie pączkują. Wywlekane na publiczną arenę,

poddawane obleśnym i podłym komentarzom, zawierają informacje oparte o pogłoski, informacje niezupełne i rozmydlone, bo zmontowane z mgły uważanej za pewnik.

*

Patrzyłem na rozmigotaną daremność reklam. Wepchnął mi się we wzrok i zgwałcił pozostałe zmysły widok przyprawy maczanej w egzotyce. Rozbrzmiał sceniczny szept zachęty do kupowania proszku lepszego od gorszego i tańszego niż droższy, bo za bezpłatną cenę.

Podeszła mi do gardła poezja golarki wrywającej intymne owłosienie razem z czapką. Zostałem dopieszczony wokalizą faceta wyznającego mi, że odkąd został szczęśliwym posiadaczem smarowidła na hemoroidy, poznikały mu wszelkie utrapienia i teraz krótko a wydajnie siedzi na sraczu.

Kolejna reklama poinformowała mnie, gdzie za tanie pieniądze mogę nabyć całkiem sympatyczną trumienkę. Za chwilę wyskoczył z pudełka przedstawiciel ZUS i poradził, jak mam dożyć do wizyty u lekarza ostatniego kontaktu.

Byłem przeganiany po mieszkaniu ścigającymi mnie bełkotami paniusi na Diecie — Cud, której udało się „schuć” sto kilo przez dwa dni bez traumatycznego przerywania obżarstwa. Oglądałem umięśnionego ciapciaka w złotych cynglach, który namawiał mnie na zaciąganie kredytów i ze spokojem uczciwego oszusta twierdził, że im więcej kupię za darmo, tym mniej wydam na psychiatrę.

*

Zbliżał się koniec puszczenia reklam, toteż, ze zziąjaną ulgą, zabrałem się za słuchanie wiadomości. A tam, chcąc nie chcąc, uczestniczyłem w nieustającym festiwalu nieszczęść, zbiorowych masakr i pojedynczych dramatów. Z ekranu na powierzchnię zdarzeń wyskakiwały co rusz, to świeższe klęski. Jak nie susza, to powódź, jak nie klęska urodzaju, to oberwanie chmury. Tragedia goniła tragedię. Mnożyły się relacje z wrednego traktowania ludzi o ideologicznym pochodzeniu, a po moim przerażeniu frygały rozwrzeszczane sprawozdania z jazdy wariata środkiem zatłoczonego sklepu. Docierały do mnie selfiki z tłuczenia dziewczyny w tramwaju pełnego klaszczących pasażerów.

Takie zachowanie jest rezultatem celowego nakłaniania do zła. Codziennego budowania międzyludzkich przepaści. Napuszania na siebie i metodycznego sączenia jadowitych myśli. Odnosiłem wrażenie, jakby cały naród błagał dziennikarzy o dostarczenie mu bodaj maciupeńkiej katastrofy. Jakby na kolanach prosił o zbawczy łyk codziennej porcji tragedii. Czulem się wtedy niczym wnuczek oskubany przez babcię.

Zrozumiałem wówczas, że między reklamami, a programem informacyjnym, nie ma różnicy, ponieważ tak jedna, jak druga audycja, bombarduje bzdurą i prowadzi donikąd. Tak jedna, jak druga, uzależnia, niczym narkotyk serwowany bez przerwy. Sprawia, że po większej dawce przestajemy uważać ją za zło, a zaczynamy traktować jako normę.

Ps.

Tak sobie mniemam, że politycy nie powinni wtrącać się do radia telewizji czy prasy i mieć wpływ na niezależność dziennikarzy. Mniemam tak sobie, lecz patrząc na realia, zaczynam wierzyć, iż są to miarkowania utopisty, bo media tylko wtedy będą obiektywne, gdy zostaną powierzone fachowcom.

Myślę też o tym, że wymaganie od durnia taktu, logiki, subtelności, lub powściągnięcia niewyparzonej gęby, sensu za grosz nie ma. Tak, jak oczekiwanie od prezydenta, że będzie znał prawo i zacznie rozumieć, na czym polega niezależność bez smyczy.

*

Wyznam w zaufaniu: nie znoszę chodzić na pasku. Lubię natomiast przebywać we własnych butach. Jestem wtedy szczęśliwy z tego, że nikt nie majstruje przy moich poglądach i nie wywiera na mnie presji. Jestem zadowolony, gdyż mam wówczas w sobie sporą dawkę nadziei, że głupota pójdzie wreszcie do diabła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 22.05.2024 13:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.